

P r o t o k o ł

Dnia 27 kwietnia 1945 r. w Krakowie, sądzie okręgowy śledczy Jan Sehn, członek Komisji dla Badania Zbrodni Niemiecko-Hitlerowskich w Oświęcimiu, na wniosek, w obecności i przy współudziale podprokuratora sądu okręgowego dra Wincentego Jarosławskiego, członka tejże Komisji, Heleny Boguszewskiej-Kornackiej oraz ob. Jerzego Kornackiego również członków tejże Komisji i posłów do Krajowej Rady Narodowej na zasadzie art. 254 w związku z art. 107 i 115 kodeksu postępowania karnego, przesłuchał w charakterze świadka b. więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nr więźnia 29700, który zeznał co następuje: -----

Nazywam się Salzberg Eugenia, z domu Sperber, ur. 20. IX. 1919 r. w Krakowie, córka Gustawa i Anny z Lewkowiczów Sperber, właściciele przedsiębiorstwa handlowego, zam. przed wyjazdami ul. Szyszeńskiego 20-21, z zawodu buchalterka, wyznania katolickiego, narodowości żyłowskiej, przy należności państwowej polskiej. -----

Od roku 1941 do sierpnia 1942 przebywałam w Wielkiej Wsi koło Ojcowa. Meldowałam w urzędzie gminnym oficjalnie, jako żydówka. Z początkiem sierpnia 1942 r. dowiedziałam się, że w Wielkiej Wsi ma być przeprowadzona jakaś akcja przeciw żydom i dlatego przyjechałam do Krakowa, gdzie pracował w tym czasie mój mąż. Mój mąż pracował jako specjalista tarasowy we firmie "Granit" przy ul. Radziwiłłowskiej 1. Zarządcą tej firmy z zezwolenia władz niemieckich był Nicoh, Umberto Zullani. Ponieważ w tym czasie nie było żydów mieszkać poza gettem, przeto ja i mój mąż wynajęliśmy mieszkanie w getcie przy ul. Krakusa 21. Oprócz nas dwójki w getcie przebywali wówczas z mej rodziny rodzice i dwóch braci. 27 października, w czasie drugiej akcji, skierowanej przeciw żydom, wywieziono z getta

około 10.000 Żydów, a między innymi brata mego, Henryka Sperbera. Cały transport skierowany był do Bełżca. W czasie drogi bratu udało się z pociągu zbiec i wrócić do Krakowa. Brat mój, Henryk Sperber i mąż, Jakób Halbreich, należeli na terenie getta do bojówki Armii Ludowej. Ja pomagałam im w pracy, przepisując biuletyny radiowe i wypełniając fałszywe Kennkerty, oraz wydając fałszywe zaświadczenia pracy. Jako zatrudniona poza gettem miałam możliwość wychodzenia za jego bramę. To ułatwiało mi moją pracę i pomagało w uniknięciu wywiezienia mnie transportem z getta. Poza bojówkami Armii Ludowej istniały jeszcze na terenie getta bojówki sjonistyczne. Dnia 4 grudnia 1942 r. brat mój został w getcie aresztowany. Choć jego ratować udawałam się do domu, w którym znajdował się tzw. "Ordnungsdienst", a mając tam pewną znajomość chciałam go stamtąd uwolnić. Gdy mnie jednak do wnętrza budynku nie wpuszczono, udałam się do mieszkania rodziców przy ul. Limanowskiego, znane się nr 5. Przed wejściem do mieszkania rodziców spotkał mnie niejaki Braw, milicjant żydowski, który, mimo iż wiedział, że w mieszkaniu znajduje się gestapo, mnie ostrzegł mnie. Po wejściu do mieszkania zostałam przez gestapo aresztowana, a następnie odprowadzona do budynku "Ordnungsdienst", gdzie przetrzymano mnie przez przeciąg 6 tygodni. Z treści przesłuchań, które następnie przed gestapowcami składałam, domyślałam się, że moje aresztowanie nastąpiło w związku z aresztowaniem mego brata. W tym dniu aresztowano polecono wszystkich noszących imię Sperber, na terenie getta, aresztować. W tym też dniu aresztowano również mego brata Romana. Oba braci przewieziono jeszcze w tym samym dniu do więzienia na Montelupich. Jak się później dowiedziałam sprawcą aresztowania mego brata Henryka był żyd, niejaki Julek Apel, konfident gestapo. W tym dniu ani mnie ani rodziców moich nie słuchano, a jedynie bratu grożono, by mówił prawdę, gdyż w przeciwnym razie wszyscy zginieją. O godz. 15-tej wieczorem przyszedł nakaz gestapo, by mnie i ojca aresztowano, matkę już uprzednio wypuszczono na wolność.

O 2-giej w nocy matka została ponownie aresztowana i po dwóch tygodniach znowu wypuszczona na wolność. Pierwszy raz przesłuchiwano mnie po tygodniowym pobycie w więzieniu "Ordnungsdienst". Pytano mnie wtedy, czy nie wiem o jakiejś stacji nadawczej, czy nie wiem czegoś o kolportażu ulotek i gdzie w getcie znajduje się broń? Na wszystkie pytania odpowiedziałem negatywnie. Po przesłuchaniu kazano mi się odwrócić do ściszy, a przesłuchujący mnie gestapowiec napisał w protokole "verlogene Jüdin" tzn. zakłamana Żydówka, po czym przykrywszy te słowa ręką polecił mi protokół podpisać. Następne moje przesłuchanie odbyło się już na ul. Pomorskiej w budynku gestapo. Pytano mnie wówczas o to samo, co w budynku "Ordnungsdienst", następnie o okoliczności dotyczące mego brata, a wreszcie pokazano mi pismo, które ja wysmerowałam, ale zmienionym charakterem, napisałam. Był to komunikat radiowy. Ja zaprzeczyłam, bym ten komunikat redagowała i pisała. Wówczas przesłuchujący mnie gestapowiec uderzył mnie ręką w twarz. Po przesłuchaniu odprowadzono mnie z powrotem do więzienia "Ordnungsdienst". Tego samego dnia, po raz trzeci, aresztowano moją matkę i jak przypuszczam aresztowanie to nastąpiło w związku z moim zeznaniem na ul. Pomorskiej. Po upływie trzech tygodni od tego aresztowania, wywieziono mnie transportem, razem z matką i ojcem, do obozu w Oświęcimiu. Później z opowiadania kolegów brata, którzy razem z nim przebywali na Montelupich, a przybyli do więzienia w Oświęcimiu, dowiedziałem się, że brat Henryk został rozstrzelany przez gestapo na cmentarzu żydowskim w Krakowie, młodszego zaś brata Romana, wywieziono razem z transportem więźniów do jakiegoś obozu, ale gdzie tego nie wiem i nie mam o nim dotychczas żadnych wiadomości. -----

Dnia 18 stycznia 1943 załadowano nas do wagonów bydłowych na dworcu zachodnim w Krakowie. Na dworzec przywieziono nas autami ciężarowymi. Transport, który liczył około 500 osób, więźniów z Montelupich i z "Ordnungsdienst" dołączono do innego transportu z Tarnowa. Dokąd jedziemy nie wiedzieliśmy. Po południu przywieziono

- 4 -

nas na dworzec, jak się później dowiedziałam w Oświęcimiu. Wielkie wrażenia zrobili na nas jacyś ludzie w pasiakach, którzy biegają po wagonach; zbierali nasze rzeczy. Później dowiedzieliśmy się, że byli to więźniowie zatrudnieni w tzw. komando "Kommando". Bezpośrednio po wyładowaniu podzielono nas na grupy, osobno mężczyźni, a osobno kobiety i ustawiono w plątki. Kilku więźniom udało się w czasie jazdy koleją zbiec. Cały transport na dworcu obsługiwały SS-mannami. SS-manni ci poprowadzili nas następnie w kierunku Brzezinki. W czasie całej drogi pędzono nas, byśmy szybko szli. Jeszcze przed wejściem do obozu zauważyliśmy jakieś doły, a ponieważ wcześniej słyszeliśmy o masowym zabijaniu Żydów, przeto przypuszczaliśmy, że rowy te mogą być przeznaczone do sekopowania trupów więźniów. Wielkie wrażenie wywarła na nas grupa powracających z pracy do obozu więźniarek. Były to Rosjanki, ubrane w pasiaki, brudne, smierdziały i zziębnięte. Po uprzednim przeloczeniu nas przed bramą obozową, wprowadzono nas do wnętrza obozu na tzw. "Zugangsblok". W bloku tym umieszczono cały nasz transport kobiet. Kobiet tych było około 2000, w tym 100 Żydówek. Od chwili przybycia wieczorem, aż do rana przebywałyśmy w zamkniętym baraku. Noc to była straszna. W baraku było ciemno, zimno i było tylko kilka stołków, tak że musiałymy całą noc stać. W czasie nocy kilkakrotnie przychodzili do bloku SS-manni w towarzystwie więźniarek Niemek, a zezarnymi śmiechami, normalnie prostytutek. Zarówno SS-manni jak i te kobiety, żądali od nas, byśmy oddawali co mamy wartościowego, gdyż i tak wszystko to zostanie nam w obozie zabrane. Gdy któraś z nas zachowywała się nieco głośniejsz, albo też nie chciała oddać żądanej rzeczy, zarówno SS-manni jak i więźniarki, przybyłe z nimi, bili nas rękami i gumowymi pałkami. Rano przybyły do naszego baraku więźniarki, żydówki słowackie, które po rozdzielaniu grupy "mężczyźni i kobiety", mocno suchnącej, wywoływały nas alfabetycznie i następnie w grupach po 100 osób skierowały do znajdującej się obok ładni. W ładni ustawiono nas na korytarzu, na którym przechodziło

dwóch więźniów. Oprócz tych przebywało tam trzech SS-mannów, którzy pilnowali więźniów. Następnie po 5 osób wprowadzano nas do pokoju obok. Tu polecano bardzo szybko rozbierać się, ubranie i bieliznę skłaskać obok, a następnie strzyżone. Trzeba to było robić bardzo szybko, a jeśli któraś z więźniarek robiła to powoli, wówczas SS-manni i obsługa składająca się z więźniarek bili tego, kto się spóźniał. Rzeczy osobiste pakowano w osobne worki, na których umieszczano nazwiska więźniów oddających je. Następnie na oczach naszych zupełnie nago przepędzono nas do izby. Przed wejściem do izby stała więźniarka ze szprycą i jakimś płynem dołamywała tzw. "odwieszanie". Po tym odwieszaniu pędzono nas wśród blaty do parówki i tu zmuszono do zajmowania miejsc najwyższej półki, gdzie było najgoręcej. W parówce tej przebywaliśmy przeszło godzinę, następnie wprost z gorąca przepędzono nas do innej izby, gdzie były tuż obok lodowate zimnej wody, a posadzka była kamienna. Z tej izby przeszliśmy znowu do następnej, gdzie rozdzielano między nas bieliznę i ubranie, oddzielając żydowski od aryjski. Żydówkom dano tylko koszule, spodnie i bluzy wołochowe porośnięte i piaszcza cywilne z czerwonym krzyżem na plecach. Jako nakrycie głowy otrzymałyśmy cienkie chusteczki, a na nogi holenderskie drewniane. Aryjki otrzymały suknie a pasy, jakiegoś rodzaju tzw. "jaki", koszule i majtki. To wszystko było bardzo kruche, podarte, zawieszane i wilgotne. Po ubraniu nas w te rzeczy, a było to wśród ogólnego popychania się, bicia i krzyku, każde z nas podchodziło do stołu, gdzie na ręce tatuowano jej numer, a następnie w kolejności numerowej odbierano od niej dane osobowe. Żydowski oprócz numerów tatuowanych otrzymywały jeszcze pod numerem trójką. Następnie podchodziliśmy do szafek, które na boku piaszcza i sukni przyszywały nam numery i żydówkom białą gwiazdę, a Polkom czerwony kwadrat z napisem "P". Od tej pory takie zarejestrowana mogła nazywać się tylko numerem. Cała kąpiel trwała do późna wieczór. Wieczór przyniesiono nam po pół litra zupy na osobę, gdyż przez cały dzień nic nie jedliśmy. Była

to zupa z brulwi, do której dcepywano jakiegoś proszku. Po spożyciu tej zupy kobiety traciły menstruację. Fakt ten potwierdzali także w rozmowie ze mną i lekarze więźniowie. W ogóle wszystkie więźniarki w pierwszych 6-ciu miesiącach - do roku nie miały menstruacji. Dowoprawdybyłych więźniów tzw. "Zugang" traktowano szczególnie źle i największy procent śmiertelności zdarzał się właśnie wśród "Zugangów". Niemcy traktowali obóz w Oświęcimiu, jako obóz wyniszczenia, jako obóz śmierci. Dlatego też, jeśli ktoś pozostawał w obozie wytrzymać kilka miesięcy, dopiero wtedy mógł być przeznaczony do jakiejś funkcji, dostad się do lepszych kompani pracy, lub na lepszy blok. Jeszcze będąc w szpitalu sanitarnym się, że najgorzej traktowane są Żydówki, Polki, i dlatego należało mieć, bym się podać za Czechkę, a następnie, że obóz jest stoczony drutami o wysokim napięciu, że w obozie znajdują się krematoria i komory gazowe, w których muszę się lusiać uszu oraz, że nasz transport traktowano jeszcze gorzej, niż poprzednie transporty Żydówek traktowano w sposób bestialski. Współwięźniarki opowiadały mi, że w poprzednich transportach Żydówek słowackich przyjechało wiele słodkich dziewcząt. Pod normalnymi metodami stosowanymi przy transportach przez SS-mannów w stosunku do tych dziewcząt, że SS-manni postępowali w ten sposób, że sztucznie je "oddzielniali" z żoną przystojaczką mnie wraz z innymi Żydówkami na blok żydowski nr 8. Po przyjeździe na blok, na którym było zupełnie ciemno, zastałam zupełnie wprost warunki. W kącie przy ognisku siedziały tylko więźniarki, które pilnowały bloku tzw. "noona wacha". W bloku panował straszny smród i słychać było jęki, znajdujących się tam kobiet. Pod ścianami znajdowały się przyozie. Przyozie te były przepiękne, a przypominały jak-gdyby skrzynie na kwiatki z jednej strony otwarte. Wewnątrz tych skrzyń spały więźniarki. Było tam pełno kału i było mokro. Dodając, że w tym czasie szerzył się na-owca w obozie tzw. "Durohfall", choroba podobna do czerwonki, a zmuszając do częstego wychodzenia do ustępu. Popiewać strasząc

bloku nie pozwalały na wychodzenie w nocy do latryny, znajdując się obok bloku, a w bloku ustępów nie było, przeto chore załatwiały potrzeby naturalne na przyozach. Wobec tych warunków higienicznych nie potrafiłam się tej nocy spać i oczekiwałam na swoją matkę, która do baraku przyszła dopiero o godzinie 3-ej w nocy. Około godziny 4-ej blokowa i asubedienst wezwali nas na apel. Jeszcze przed apalem rozdzielono zapę, ale ponieważ "Zugang" nie miał jeszcze śniadania i nie umiał się po tę zupę pochać, prawie nikt z nowoprzybyłych śniadania nie jeł. W czasie wychodzenia z bloku śniadanie blokowa, składająca się z więźniarek, biła nas kijami, rękami, kopuła i popychała. Apel odbywał się na ulicy latrynej. Więźniarki każdego bloku stawały przed swym blokiem. Tak stałyśmy do przyjęcia blokführerki SS-mannki, co trwało niekiedy 3-4 godziny i to zarówno rano, jak i w czasie apelu wieczornego. Po sprawdzeniu przez SS-mannkę stanu liczebnego bloku, przychodziły do bloku "Zugangu" więźniarki-kapo i zbierały grupy do pracy.

W obozie kobiecym były różne rodzaje pracy, a dzieliły się one na dwie grupy - wewnątrz obozu i na zewnątrz obozu - w zimie i w lecie. Wewnątrz obozu, tak w zimie jak w lecie, były komanda, do których obowiązków należało: czyszczenie ulic, usuwanie trupów, wywożenie śmieci i czyszczenie latryn, dalej komanda pracujące w "effektan-kammer" w łazni i tzw. komanda lepsze, komanda pod dachem. Na zewnątrz w złe zimie pracowaliśmy przy wywożeniu drobnego kamienia, łamaniu go i wykopaniu go z ziemi, dalej przy burzeniu budynków, dawniej przeznaczonych dla mieszkańców Oświęcimia, tzw. "Haubruchkommando" przy robotach melioracyjnych i przy usuwaniu śniegu, w lecie zaś przy pracach ogrodniczych i rolnych. Mnie przydzielono zaraz w pierwszym dniu do owego łamania kamienia, które nazywano u nas "Kiesgrube". Pracowałam tam przez około dwa tygodnie. Kapo tego komanda była Niemka, człowiek bardzo zły, która bez żadnego powodu biła więźniarki czym i gdzie popadło, kijem, stylem łopaty, ręką, w ogóle kopuła je. Tam przeżyłam, razem z matką, wśród najcięż-

szych warunków, okres dopóki nie spotkałem po raz drugi 55-letnia Klausena. Klausena tego zobaczyłem po raz pierwszy wtedy, kiedy byłem jeszcze w łazni nago. Przeprowadziła go do łazni /anweiserka/ Pfaffenhofen. Pfaffenhofen była malarką, a raczej mówiła, że jest malarką i zobaczywszy, że jestem dobrze zbudowana, oświadczyła mi, że będzie mnie rysować, to znaczy będzie robić mój portret i pytała, czy znam językiem niemieckim i czy mam wyraźne oblicze. Na te pytania odpowiadałam twierdząco, oświadczyła ona, że porozmawia ze swoim szefem, to jest, jak się później dowiedziałam, Unterscharführerem Klausenem i że weźmie mnie do pracy jako "Aufnahme-Schreiberin". Ta okoliczność dopomogła mi do uzyskania stanowiska pisarki w tzw. "Politische Abteilung". Zapamiętam, że już w chwili wywiezienia mnie z getta krakowskiego nosiłam się z zamiarem samobójstwa, ponieważ wiedziałam, że z Czwartym Kwartalem bym nigdy nie może. Od popełnienia samobójstwa chroniła mnie tylko moja matka. Każdego dnia "anweiserki" obchodziły niekiedy obozu po linii drutów i na tej linii znajdowały po kilkanaście trupów kobiet, które popełniły samobójstwo. Pewnego dnia matkę moją zebrano do innej pracy. Zabrano ją do burzenia dołów. Po powrocie z pracy matka opowiadała mi, że ludzi szczerzo psami i pokazywała mi wyryzione przez psy-uda. Godziennie wieczorem więźniarki przynosiły na apel po kilka czy kilkanaście trupów kobiet zmarłych w nocy w łazniach. Potworny wprost obraz przedstawiał moment wymerzu, względnie powrotu do obozu. Przy bramie stali wówczas 55-letni, prawie każdy z nich posiadał psa, psy te, trzymane na smyczy, były i szczekały, a ponieważ w czasie pracy miałyśmy się możliwość przekonać, że one rzucają się na ludzi, każda z nas drżała ze strachu przy wyjściu. Na bloku 8-ym, jak i w całym obozie kobiecym, odbywały się w tym czasie co niedzielę tzw. "selekcje" ludzi, przeznaczonych do stracenia gazem. Wówczas więźniarki nie szły do pracy. Ja przeżyłam na bloku 8-ym tylko jedną selekcję. Ja osobiście przeżyłam tę selekcję w obozie, a było ich znacznie więcej. Selekcję ludzi, przeznaczonych do gazu, przeprowadzał Stenführer Tauba, w towarzy-

stwie SS-manki Drexler i innych. Odbywało się to w ten sposób, że polecono nam się ustawić przed blokiem, a następnie Taube wypełniał dowolnie wskazywał kogo mu się podobało. Numery tych więźniów następnie spisywano, a spisanych według numerów więźniów przetransportowywano następnie na blok 25, blok transportowy, do komór gazowych. Po przydzieleniu mnie do "Politische Abteilung" miałam prawo mieszkania na innym bloku, na bloku aryjskim, a ponieważ moja matka pozostawała dalej na bloku 8, przeto prowadzono mnie dalej w stronę więźniów tego bloku, faktycznie zaś mieszkałam w bloku, w którym mieściła się "Politische Abteilung". W czasie następnej inspekcji, a zatem w dwa tygodnie po moim przybyciu do obozu, odbyła się druga selekcja. W czasie tej selekcji Taube wyznaczył moją matkę do gazu, na skutek czego przeniesiono ją również na blok 25. Blok 25 składał się z dwóch baraków, obojętny był na niego i dostęp do niego był niemożliwy. Ja mimo trudności, jakie przedstawiało dostanie się na ten blok, starałam się o matkę zobaczyć. Choć retowałam matkę zwróciłam się do Pfefferhofen, by ta ubłagała u Klausena, żeby zwolnił moją matkę. Ja sama również prosiłam go o to. Klausen odpowiedział mi, że to nie ma żadnego celu, gdyż moja matka już stara, czy dziś czy jutro, zginąć musi, a jeżeli ja chcę żyć, to trzeba o matce zapomnieć. W tym czasie, jak już uprzednio nadmieniałam, pracowałam w "Politische Abteilung". Do "Politische Abteilung" przechodziły wyselektowane osoby, które miały być stracone w komorach gazowych. Wykaz taki zawierał numery, a obok tego litery "SB". Wówczas jeszcze nie wiedziałam, co to znaczy i nie wiedziałam, że Taube był Blockführerem na bloku 25. Później dowiedziałam się, że "SB" to skrót "Sonder Behandlung", to znaczy osób przeznaczonych do zamordowania. Pewnego dnia, a raczej w drugi dzień pobytu mojej matki na bloku 25, przyszedł Taube do biura, w którym urzędowałam. Gdy zauważył, że płaczę, oświadczył: "was holst du blade Kuh?", a następnie w języku niemieckim oświadczył: "czy źle ci tu, dopiero przyszedłaś do obozu, już płaczesz? Jak chcesz to ja ci tu zaraz

powiedział: "Wówczas odpowiedział mi, że moja matka przeznaczona do strusia przez. Taube śmiając się okazał lekceważenie memu żalowi, a gdy oświadczyłam, że raczej zapytałam - czy nie pan, co to znaczy matka? - zżłamał się. Nie wiem czemu to przypisał, że ten "potwór" zezwolił mi na dalszą rozmowę, zażądał podania mu numeru mej matki, a następnie wiał się na blok 25. Po powrocie z bloku oświadczył mi, że moja matka zostanie i nie pójdzie transportem, że mam iść na blok 25,abrać ją odpowiednio i że następnie weźmie, że raczej zabrał ją na blok 25, jako "Stubedienst". Było to wówczas wielkim szczęściem pełnić jakąkolwiek służbę na bloku 25. Postępowanie Taubego zupełnie nie rozumiiałam. Taube był to człowiek średniego wzrostu, szczupły, wyglądający na suchotnika, lat około 19-20, o zbrojskim wyglądzie twarzy, sadysta, nie znający żadnych zasad ludzkich. Szczególną brutalnością odznaczał się on w wybieraniu ludzi z poszczególnych bloków na blok 25 i w ledwie kilku dni na suta. Dobrał on sobie odpowiedni dla siebie personel. Nie pozwalał nikomu przez kilka dni podawać się niarkom bloku 25 zupełnie wody ani żadnego jedzenia, bił je bez miłosierdzia, bez żadnego powodu i gdzie popadło. Był ładowano się niarki na suta, by je przewieźć do komór gazowych, polecał strażnikom, by trzymano je jak pakunki i sam to robił cicho. W niarki strażnik, pełniące na bloku funkcje, a w szczególności one jako Sylka, 19-letnia dziewczyna, żydówka słowacka, na jego polecenie wprost rozrywała kobiety, bił je gdzie popadło, a niejednokrotnie rzucał. Urobiona w ten sposób przez Taubego, została następnie "lager Alteese". Na skutek zezwolenia Taubego udawałam się na blok nr 25. Blokowa tego bloku wiedziała jak o tym, że mam tam pracę. Po wyjściu na podwórse blokowa została tam pełno trupów, żywi z wszystkich bloków je tam snoszono. Formalnie umiałam skakać do trupach. Po dłuższym okresie poszukiwania mej cстки przyprowadzono ją do mnie. Mimo, iż przed pobycem na bloku nr 25 czułam się zupełnie dobrze i zdrowo, po dwóch dniach pobytu tam, ujrzałam już na zgrzybiałą staruszką. Nie chciała po prostu wierzyć, że za nią roz-

mawie i nie zdawała sobie z tego zupełnia świadomości. W momencie, gdy oprzytomniała obserwowałam zupełnie wyraźnie na jej twarzy zmieszanie, jakby wrócić do życia. A potem zaczęła ze mną rozmawiać. Taube dotrzymał słowa i zatrudnił matkę w charakterze strażniczki na bloku 25. Był to dla mnie najgorszy okres pobytu w Łazrze, ponieważ wiedziałam, że z bloku nr 25 "bloku śmierci" nikt nie wychodził. Przynależenia moje były słuszne, bo już przy następnej selekcji wyznaczono matkę do gazu. W tym, jak również w drugim wypadku, w tydzień potem wyratowałam matkę od wysłania do komór gazowych łazni. Również w ówczesnym tygodniu zwróciłam się do Taubeego z prośbą o pomoc dla matki. Wtedy dowiedziałam się od służby bloku 25, że matka może przeznaczona jest do transportu. Gdy przyszedłam na miejsce przesłania Taubeego, był z tego transportu włączony. Taube wezwał wówczas moją matkę i przyniósł oświadczenie, że z transportem do gazu nie pojedzie. Uspokojona tym oświadczeniem, wróciłam na blok. W późniejszym czasie dowiedziałam się od łazniarzy bloku nr 25, że matkę moją rzeczywiście razem strzuto. Dziś robię sobie największe wyrzuty z tego powodu, że usiłowałam matkę przez te pięć tygodni chronić przed śmiercią, gdyż idąc za zdaniem Mleusana, powinna zrozumieć, że matka moja i tak zginąć musi, ale jako córka chciałam ją ratować. Na własne oczy widziałam, że po każdym transporcie ludzi wydalanych do gazu, podwórca bloku nr 25 wyglądało strasznie. Było całe zalane krwią, którą nosiło to nazywane specjalnie komando, tak zwane "Reinigungskommando". Gdy przychodziłam na ten blok słyszałam straszliwe krzyki więźniarek, używających powoju i wody. Krzyki te słychać było na całym obozie. Matka moja należała do chorych pomagać i za to była niejednokrotnie bita przez inne "Bztubedienstki". Na bloku tym więcej, po śmierci matki, nie było, a nawet nie zgłosiłam się po odbiór rzeczy, które tam, zostawiła. Jeszcze ze życia matki utrzymałam funkcję w Politische Abteilung i do Piare na skutek interwencji Taubeego dostałam się do Effektenkammer tzw. "Komando Kanada".

Do pracy w Effektenkammer chodziliśmy na dwie zmiany. Ilość pracujących kobiet w jednej zmianie przekraczała cyfrę 200 osób. Z Brzezinki do Effektenkammer musieliśmy iść około 3 km. Droga ta była dla nas straszna, nie dlatego, by nas bito lub specjalnie szykanowano, ale musieliśmy mijać rampę, na której zarówno w czasie dnia jak i w nocy przychodzili wówczas masowo transporty żydów z różnych krajów Europy. Widziałam na własne oczy jak obchodzono się z tymi żydami. Po wyładowaniu ich z pociągu ładowano ich na auto wśród krzyku, uderzeń kopania i nieludzkiego wprost traktowania. Matki rozdzielano z dziećmi, a mężczyzn z kobietami, tak że poszczególne rodziny nie mogły się więcej zobaczyć. Nas, które wiedziałyśmy, że transporty te idą wprost do komór gazowych i będą tam strute, przetrząsała nieświadomość jaką wyrażały twarze nowoprzybytych. Niejednokrotnie po przyjeździe do "Kanady" widziałyśmy wielkie sterty tobozków, waliz i worków dziecięcych, po których orientowałyśmy się co do stanu liczebnego osób w tym dniu przywiezionych, a następnie strutych. Jakoś w maju, czy czerwcu 1944 r. opowiedział mi jeden z więźniów "Sonderkommando", który pracował przy krematorium kilka miesięcy, że w tym czasie cyfra strutych w komorach gazowych wynosiła ponad 1.700.000.-----

Zasadniczo praca w "Kanadzie" uważana była w obozie za pracę łatwą, lżejszą i droższą. Dlatego też więźniarki ubijały się, by móc dostać się do "Kanady". Praca polegała na sortowaniu rzeczy przywiezionych do obozu przez aresztowanych, a przede wszystkim przez transporty żydowskie, które były bezpośrednio po przyjeździe trute. Segregowanie polegało na wyłozaniu poszczególnych rodzin bielizny i garderoby, oraz innych rzeczy. Bielizną i garderobę musiało się składać w paczki i te składać po 20 sztuk. Biżuterię i inne przedmioty musiało się oddawać w specjalnym dziale. Magazyny te były olbrzymie, tak że niejednokrotnie więźniarki usiłowały się "dekować". Ta okoliczność - jako też niewykonanie odpowiedniej kontyngentowej pracy powodowały wyłączenie z "Kanady". Niezależnie od tego więźniarki, które dopuściły się tego przewinienia, te które usiłowały coś dla siebie "zorganizować",

były potwornie wprost bite przez więźniarki kapo. Te kapo znęcały się nad nami specjalnie. Oprócz nich zatrudniony był w "Kanadzie" z komanda wąskiego "Kanady" kierownik - włocho Bernard, Polak ze Śląska, który w sposób wprost ketowski zachowywał się wobec więźnierek. Zupelnia bez powodu bił je tak długo, aż te marły. Specjalnie dobijał chore żydówki. Do Polak odnosił się on znosnie lepiej. Zachowanie jego było tak okropne, że niejednokrotnie SS-manni, znajdujący się przy pracy komanda, interweniowali, by nie postępował tak bestialsko. W pracy był bardziej gorliwym niż sami Niemcy, jakbyby chodziło mu o własne dobro. Po ukończeniu pracy w baraku, a przed wyjściem na bloki, na których mieszkaliśmy, odbywała się rewizja osobista więźnierek. Rewizję tę przeprowadzał właśnie on Bernard w asystencji SS-manna i więźniarki kapo. Rewizja polegała na obnacjonaleniu rewidowanej, a niejednokrotnie kasano się jej resztki do nosa. Wszeli coś w czasie takiej rewizji znaleziono, więźniarkę niefortunnie bito i z komanda usuwano. Natępów do bloku nie było, a jedynie obok baraku znajdowała się latryna. Do latryny tej chodzili zarówno więźniarki mężczyźni, jak i kobiety. Była ona jedynie przeznaczona dlańką, w której były czpary. Do latryny w ciągu dnia pracy w szycownie wolno było iść ze zezwoleniem kapo tylko dwój razy. Czekał na wejście do latryny mogły tylko trzy więźniarki. Musiała pilnować więźniark zwany w obozie "Sobef-smielczak". Każda z więźnierek usiłowała jak najczęściej chodzić do latryny, ponieważ przyobodzili tam również mężczyźni, którzy zatrudnieni byli w pracach fizycznych, a dzięki temu mogli coś łatwiej "zorganizować". Mężczyźni ci/więźniowie/ niejednokrotnie rzucałi więźniarkom "zorganizowane" poliwienie. Zaświadczyć łatwiej była zniena nocna, gdyż w tym czasie można było przez dwie godziny spać na stojącej tam białinie nieroz zupełnie mokraj. Przynajmniej dla mnie były sceny, jakie się w czasie nocy rozgrywały. Przyobodzili wówczas do baraku SS-manni, niejednokrotnie spłci i wyciągnęszy w jakimś kącie którąkolwiek z więźnierek, która mu się podobała, uprawiali z nimi nierząd. To samo miało miejsce i przed barakiem, gdzie złożone

były rzeczy niedawno przybyłych. Szecey, tych pilnowali więźniowie, spojełnie cieszący się zaufaniem. Gdy któraś z więźniarek zbliżyła się do sterty, by z niej zabrać coś dla siebie, ci łapali ją i odbywali z nią stosunki cielesne. Dodają, że w czasie kontroli przed wyjściem z pracy kapo niejednokrotnie w sposób "ginekologiczny" wyszukiwała u więźniarek biżuterii. Dzieła się to w obecności SS-mannów. Do metod, którymi znieszczulano więźniarki zatrudnione w "Kanada" należało zabijanie w nich uczuć ludzkich przez podsuwanie im myśli, iż w następnym dniu przyjdzie nowy transport, przeznaczony do gazu, że z tego transportu będzie można znowu wycofnąć pewną korzyści, a w szczególności żywność dla siebie. Więźniarki nie starały sobie sprawy z tego, jakim kosztem zdobędą dla siebie nieco pożywienia, że stanie się to kosztem życia innych ludzi, a cieszyły się na samą myśl, że zjedzą coś lepszego. "a osobliwie w tym czasie czułam się bardzo źle. Przede wszystkim dręczyła mnie myśl, że matka która była wówczas na 25-tym bloku, każdego dnia może odejść z transportem do gazu. Poza tym zaczęłam szwankować na zdrowiu, miałam ropiejącą ranę na nodze i wrzody na rękach, dlatego trudniej mi było dla siebie coś zorganizować. Spadłam wówczas z wagi o 22 kg. W komandzie "Kanada" pracowałam do 24 marca 1943. 24 marca 1943 r. po apelu wieczornym polecono mi, bym udała się do głównej szpitalni. Tu powiedziano mi, że nazajutrz rano mam wyruszyć z komandą 8-ymą do Gartnersi Rajsko. W komandzie tym miałam pełnić funkcję sekretarki "Batriebu". Do pracy musiałam codziennie chodzić około 5 km. Trwało to przez przeciąg czterech miesięcy. W tym czasie przeżyłam kilka selekcyj do gazu. Odbywały się one różnie. Pewnego dnia zarządzono k.w. apel ogólny. Więźniarki wszystkich bloków musiały ustawić się na łące, położonej w rejonie "Postanbety". Wówczas zaczęły odbywać się kontrole czystości na blokach i sprawdzano stan liczny więźniarek. Trwało to od rana do wieczora. Wieczorem gdy na skutek ogólnego osłabienia i głodu/przez cały dzień nie otrzymaliśmy nic do jedzenia/, polecono nam biegiem udać się do baraków. Przy bramie stały SS-mannki, które wybierały osoby słabsze spośród więźniarek i te

przeznaczały do gazu. Innym sposobem selekcji był nakaz obrócenia przodu czy tyłem do przodu, przy czym z płaszczyzn tworzył się rodzaj fartucha. Ponieważ w tym czasie kopano na terenie obozu rowy kanalizacyjne, polecano więźniarkom w tych płaszczyznach ziemię z rowów wynosić poza obóz. Pracę musiano wykonywać biegiem i przez cały dzień. Więźniarki wynoszące ziemię musiały wówczas przechodzić obok "bloku śmierci" nr 25, przed którym stał Taube. Taube zupełnie dowolnie wybierał sobie wówczas poszczególne więźniarki i tym polecał iść na blok 25. Całą akcją wówczas kierował Arbeitdienstführer Eumerich. Wiedzącym przed przystąpieniem do bloków, zakończył całą akcję selekcyjną Taube w ten sposób, że wybierał sobie grupy więźniarek, które ustawił w grupy po 25. Następnie kolejno każdej więźniarce polecał szybko iść naprzód, a sam, biegnąc za nią, kopał ją jak długo tylko mógł. Która z więźniarek w czasie tego biegu upadła, tą wyznaczano do gazu. W czasie tej selekcji wzięto do gazu parę tysięcy więźniarek. W tym czasie rozpoczęła się również grochba sterylizacji więźniarek. Wówczas wówczas powszechnie, iż sterylizację taką przeprowadza się codziennie, że rozpoczęto ją od numerów najwyższych, od niewiast, które dobiegły do lagru przybyły. Od współwięźniarek dowiedzieliśmy się, że dziennie sterylizowano 20 niewiast i to zarówno chorych jak i zdrowych. Nie ośmieliłem się widzieć ani gdzie, ani kto i w jaki sposób dokonywał sterylizacji. Wiem od innych więźniarek, że ogólnie sterylizowano 3000 niewiast i że sterylizacje odbywały się również na obozie męskim. Podobnie z samej "Kamary" sterylizowano około 3000 osób. Podobnie wśród nas było z tego powodu ogólnie. Do specjalnych szpitali, stoczniowych względnie więźniów, należały tzw. "Entlausung". Zdaniem starych wózy więźniów tego bloku, który miał być odważony. Każdy z więźniarek musiał wówczas zabrać swój szennik i kos i iść do łazienki. W łazience odbierano ubranie i bieliznę, które były do specjalnych komór, w których za pomocą gazów miało wytruć wszy. Przez ten cały czas więźniarki i więźniowie musieli chodzić nago. Ponieważ niejednokrotnie było bardzo zimno, wiele więźniarek zaciągało się i popadało w ciężkie choroby. Tego rodzaju odważenie nie dawało prawie żadnych rezultatów, gdyż

po odwieszaniu niejednokrotnie dostawało się bieliznę i ubranie jeszcze bardziej zniszczone. Z opowiadań więźniarek dowiedziałem się, że w roku 1943 pod jesień odbyło się w Brzezince "główne odwieszanie". Każda z więźniarek musiała po rozabraniu się wrzucić ubranie do kadzi z jakimś płynem. Ubrania te następnie z kadzi wydobywano, a więźniarki musiały je suszyć na słońcu. Do czasu dopóki ubranie i bielizna nie wyschły, więźniarki musiały nago chodzić po obozie, w którym znajdowali się mężczyźni, którzy byli przy odwieszaniu zatrudnieni. Okazywanie na kibelach odbywało się po każdorazowym wyjściu z rewiu na lager, przy czym chore wychodziły do lańki nago, okryte tylko kocem, co powodowało ponowne ich zaziębienie. W obozie w Brzezince było wiele więźniarek Niemek, które były zbroczone seksualnie. Więźniarki te zajmowały niejednokrotnie czelne stanowiska, a wykonując je zmuszały inne kobiety do oddawania się czynom lubieżnym w stosunku do innych niewiast. Przykłady te oddziaływały również na same więźniarki, tak że homoseksualizm zaczął się szerzyć wśród Polek i Żydówek.

W Rajaku pracowałam w Gärtnerei sama, a komando Gärtnerei Rajsko liczyło około 200 kobiet. Do prac ich należały prace ogrodnicze w polu. Cała komando składała się przeważnie z Niemek z czarnymi włosami. Było poza tym kilka Polerek i Polek. Z Żydówek byłam ja sama i dlatego Niemki odnosiły się do mnie apropos wrogo. Samo komando należało do komand lepszych. Oprócz tego komando, pracowało wówczas w Rajaku komando "Flanzenschutz", liczące początkowo 8 osób, następnie do 150.-----
W Gärtnerei Rajsko pracowałam od 24 marca 1943 r., przy czym do 12-go czerwca 1944 zamieszona byłam do Rajaka codziennie z Brzezinek dochodząc, ponieważ w Rajaku jeszcze obozu nie było. Pracowała nas wówczas w tym komando około 300 kobiet i 150 mężczyzn. To kommando musiało obrobić teren około 64 ha. Uprawialiśmy hodowlę jarzyn, warzyw i kwiatów, ja jednak w dalszym ciągu pracowałam w charakterze pisarki. Dnia 12 czerwca 1944 r. już po wybudowaniu baraków przeniesiono całe komando do Rajaka. Wszystkie produkty komando Gärtnerei przeznaczone były wyłącznie dla SS-mannów, a tylko liście, jarzyny sgnięte i odpadki szły do

kuchni więźniów. Uprawa jarzyn była tak wysoko postawiona, że mełne było i robiło się to wyłącznie dla Himmlera i innych dygnitarzy Rzeszy, iż np. na ogórkach wybijano inicjały miejsc pochodzenia i te przesyłano do Berlina, już w miesiącach marca i kwietnia. W ogóle uprawa jarzyn i warzyw, a zwłaszcza kwiatów, była w Rajsku postawiona bardzo wysoko. Ponieważ całe Rajsko wyglądało jak jeden kwitnik, przeto zjeżdżało się tam nawet z najdalejzych okolic duże 88-mannów, którzy zakupywali dla siebie produkty obozowe. Miało to dla nas dobrą stronę, bowiem ze względów propagandowych dostawaliśmy stale świeżą bieliznę i mydła, nie, miałyśmy się prawo kąpać i warunki higieniczne w tym kommando były znacznie wyżej postawione niż w innych. Ciepła naszego komanda pracowało jeszcze w Rajsku kommando "Pflanzenschutz". Kommando to liczyło początkowo 8, a z biegiem czasu cyfra jego wzrosła do 150 kobiet. Była to stacja doświadczalna dla "koksagis" i dlatego w tym kommando pracowały więźniarki-fachowcy, inżynierki, rolnicy, chemicy, biologicy, a pomocniczy personel stanowiły więźniarki, posiadające najmniej wykształcenie średnie. Koksagis była to roślinna hodowla normalnie na Uralu, a której jednym ze składników jest guma, znajdującą się w korzeniu. Niemcy, które potrzebowały stała wielkiej ilości gumy starały się te rośliny przetrzepić na grunt wschodnio-europejski i w tym celu sprowadzały do Rajsku profesorów i asenatów Rosjan, którzy byli sympatykami Niemiec, by hodowlę tej rośliny w Rajsku zaprowadzić i w związku z tym przeprowadzić odpowiednie badania. Kierownikiem tej stacji doświadczalnej był Obersturmführer Güter Juliane. Poza nim w tym kommando pracowali Rosjanie, Iwona Iwowa, Nikitin, Kasurzew, prof. Kramerszko, prof. Łowczyn i inni, których nazwisk sobie obecnie nie przypominam. Kommando "Pflanzenschutz", którego kapo była warszawianka Hanna Dudczyńska, miało dwa laboratoria, chemiczne i botaniczne. Laboratoria te były postawione na bardzo wysokim poziomie i wyposażone w instrumenty doświadczalne. Z uwagi na wysoki poziom doświadczeń, często zdarzało się, że kommando w Rajsku odwiedzane było przez rozmaitych dygnitarzy świata naukowego niemieckiego. W czasie takich wizyt zarówno Güter jak i inni kierownicy

nicy obchodzili się z więźniami w sposób nadzwyczaj elegancki. Do więźnierek mówiono przez pani, a o celność zachowania wskazywała, że ma się do czynienia z ludźmi wolnymi, a nie więźniarkami. Mając warunki lepsze niż inni więźniowie obozu, cierpieliśmy, mimo wszystko, podwójnie. Barak nasz umieszczony był blisko drogi, po której chodzili ludzie wolni, a my, widząc to, zdawałyśmy sobie sprawę, że może nigdy z obozu nie wyjdziemy. Oprócz tego w pobliżu widziałyśmy budynek kaminy krematoriów i snujące się obok nich cienie więźniów, co w porównaniu z naszym położeniem wśród kwiatów robiło bardzo przykre wrażenie. To, że było nam nieco lepiej w Rajsku, nie oznaczało bynajmniej, żeśmy były wolne od bicia i różnych kar. Za drobne przestępstwa bito nas, karano bunkrem i straszone powrotem do Brzezinek; groźbę tę niejednokrotnie wprowadzano w czyn. Codziennie przeprowadzano rewizje osobiste a nawet zakazano używania gum przy bieliźnie, by nie można było nic tam ukryć. Jak uprzednio nadmieniam w Rajsku poza kobietami pracowała grupa mężczyzn, którzy do pracy dochodzili z Brzezinek. Miało to dla więźniów dobre strony, ponieważ zdarzało się niejednokrotnie, iż z my dostawałyśmy listy z zewnątrz obozu i listy te za pośrednictwem pracujących w Rajsku więźniów naczyłyśmy przesyłać do Brzezinek. Poza tym mężczyźni niejednokrotnie przynosili nam coś do jedzenia, a my w innych wypadkach dawałyśmy im jarzyny. Nie było to dokonane bez ryzyka, gdyż jeżeli zauważył to któryś z SS-mannów, czy kapo, wtenczas bito więźniów niemiłosiernie. Pamiętam konkretny wypadek, gdy za podanie jednemu z więźniów lekarzowi małej paczki, Arbeitsdienstführer Moll później Führer krematoriów zbil tego więźnia i jego dwu towarzyszy niemiłosiernie. Moll przyszedłszy wtedy do biura, w którym pracowałam polecił mi biuro opuścić, następnie wprowadził tam trzech więźniów i tam ich skatował. Gdy weszłam po pewnym momencie do biura zauważyłam, że wszystkie przedmioty były powywracane, potłuczone, a ci trzej więźniowie posiniaczeni. Po tym pobiciu jeden z pobitych więźniów zmarł. Znam inny konkretny przypadek bestialstwa władz obozowych. Jedną z moich koleżanek Tofler Lili napisała pewnego razu list do znanego jej

więźnia. List ten oddała jednemu z więźniów pracujących w Rajsku i ten miał go przynieść, niosąc wieńce do obozu w Oświęcimiu I. Razem z tym więźniem, który nazywał się Solarz, szedł drugi, którego znam tylko imię - Wacek. Po przyjeździe do Politische Abteilung, gdzie mieli oddać wieńce Solarz zgubił list. List ten znalazł jeden z SS-mannów. Natychmiast wszczęto dochodzenie i śladano od Solarza i Wacka, którzy w ogóle nie o liście nie wiedzieli, by przysłał do kogo był skierowany i od kogo pochodził. Obaj mi nie udzielili w tej sprawie żadnej informacji, wobec czego umieszczono ich natychmiast w bunkrze. Koleżankę moją jako autorkę listu rozpoznano po podpisie i śladano, by zdradziła do kogo list pisała. Gdy ona oświadczyła, że imienia i nazwiska tego więźnia, do którego list pisała, nie zna, a tylko zna go z widzenia, wówczas oprowadzono ją między szeregi więźniów, by wskazała adresata. Gdy i w tym wypadku okazało, że więźnie tego nie poznaje, rozbrano ją do naga i postawiono pod ścianą śmierci. Po kilku dniach ją i tych dwóch, którzy list przemyślił rozstrzelano. Podobne wypadki zdarzały się prawie na tydzień. Kommando "Pflanzensucht" w Rajsku nadzorował prac, niemiecki Stamerführer Chrystofensen. Nazywaliśmy go po prostu dziurawcem, ponieważ miał zalazanie kości czołowej. Był to człowiek bardzo gły, a przede wszystkim iestudojator. Był on pierwowzorem, który brał czy niewlasty nie mają czego za stonikami, co uprzednio w obozie "zorganizowały". Pewnego dnia koleżanka moja obozowa Francuska Berte napisała na kartce datę - 14 lipca 1944r. jako datę odbioru przez Francuzów Ferysa. Kartka ta adresowana była rzekomo do innej więźniarki, a dostała się w ręce Chrystofensena. Chrystofensen w Francuska nie ufał, prosto zerwał się do kogo komanda, by te przetłumaczyła list na język niemiecki. Gdy treść listu zrozumiał zbesztal Berte i zrobił na nią nekłunek. Berte w czasie przesłuchania tłumaczyła się, iż na kartce zanotowała tylko swój sen. Za ten czyn skazano ją na 6 miesięcy SK. Przepuszczaliśmy wszystkie, że nie rozstrzelano jej dlatego, iż pisała ona pracę doktorską dla sony Cezara i dlatego była jej stała potrzebna. Rozoczywiście Cezarowa wyw-

la Bérta od powolen przez do siebie i ta już w czasie pobytu w BK pracę doktorską w Laboratorium Oksarowskiej uzupełniała. Już po 14 lipca 1944 spotkał Bérta przy pracy Chrystofensen i wówczas odwiedził ją, że rzeczywiście miała rację, wpisując datę 14 lipca 1944 r. jako datę odbicia Paryża przez Francuzów. -----
Przebywając w Rajsku ja i moje koleżanki miałyśmy możliwość kontaktowania się z więźniami-mężczyznami, którzy pracowali w innych obozach. Jakże cieżko miały moje koleżanki i jakie z tego wynikały konsekwencje o ile chodzi o kontakt z więźniami-mężczyznami, tego ja nie wiem. Ja w każdym razie pracowałam w dziale przy konsultacyjnie. W tym też celu kontaktowałam się od wiosny 1944 r. z więźniami mężczyznami, do których miałam zaufanie, a w szczególności z pracującymi na Bunie i razem z nimi układałyśmy plany ucieczki oraz informowałyśmy swoich znajomych poza obozem o tym, że pośrednictwem osób cywilnych w obozie pracujących o stosunkach tam panujących oraz podawaliśmy nam wieści znajomych, którzy w obozie znajdowali się. Zasadniczo nie ja, a raczej oświadczył ten kontakt. Uczynił to nie krewny mój, a tego samego nazwiska Halbrecht Eryk, który w obozie przebywał już 5 lat, a pracował na Bunie. Zasadniczo praca konspiracyjna na terenie obozu była bardzo utrudniona. Niezależnie od niebezpieczeństw, grozących nam ze strony władz obozowych, największą przeszkodą były trudności w kontaktowaniu się. Każda bowiem wiadomość czy przesłanie listu w razie wykrycia narażały zarówno tego, kto wiadomość podawał jak i otrzymującego, przenoszącego i odbierającego. Jednym z najlepszych sposobów przenoszenia wiadomości było ukrywanie tychże w ziemi skrzynek z kwiatami, które przewożono do obozu. O ile chodzi o kontakt z Buną, to poza Rajskiem miały jeszcze kontakt więźniarki zatrudnione w Brzezince. Jedną z tych więźniarek, przebywających stale w Brzezince była Liebeskindowa Gusta, która przewoziła stale listy z Brzezinki na Bunę, a stąd za pośrednictwem osób cywilnych przesyłano je pod wskazanym adresem. Pewnego dnia umówiła się ona z więźniami w Bunie, że przewidziane listy złoży w

oznaczonym miejscu. W momencie skłaniania zauważył to SS-mann pilnujący grupy i w wyniku tego zarządził dochodzenie. W toku przesłuchania ona wyparła się, jakoby wiedziała do kogo te listy były przeznaczone, ale po imionach ustalono nazwiska adresatów. Ponieważ wszystkie listy były adresowane do Halbreich, a on winy się wyparł, a z drugiej strony miał pewne kontakty w obozie, przeto temu nie się nie stało. Z kobiet zaś ustalono tylko nazwisko jednej, której wymierzono karę chłosty, samą zaś Liebeskind skazano na 6 miesięcy SK, a następnie wywieziono transportem karnym, ale gdzie tego nie wiem. Poza tym spotykano się względnie możliwość kontaktowanie z mękożywnymi niobly i inne cele. Ja na przykład miałam możliwość udzielania pomocy mojej koleżance, której mąż pracował na Bunie, a ona sama nie miała możliwości kontaktowania się z nim. Ponieważ ja miałam pewne znajomości wśród więźniów, pełniących pewne funkcje, przeto miałam możliwość prosić ich o zmianę rodzaju pracy, względnie o pomoc w wyżywieniu dla wymienionych przez mnie więźniów i odwrotnie - więźniowie też pracujący, a mający pewne znajomości na innych oddziałach obozu, robili to również w stosunku do innych więźniów. Przebywając w Oświęcimiu ~~z~~ zdawałyśmy sobie sprawę z tego, że nikt z nas żywym nie wyjdzie i że nikt nie będzie miał możliwości opowiedzieć tego, co się tam dzieje, przeto celem naszym było utrwalenie tego w pamięci i przesłanie w sposób konspiracyjny poza obręb obozu.

Te militarne nasze postawy doprowadziła do zmiany myśli i niejednoznacznie wtedy widziałyśmy dymiące bez przerwy kominy krematoriów, byłyśmy mocno przyciężone. W momentach zaś, gdy krematoria były nie były, wstępowała w nas pewna otucha. Kiedy widziałyśmy, że krematoria dymią, a my żyjemy w możliwym, jak na stosunki obozowe, śródrobocie i wśród kwiatów, które musiałyśmy pielęgnować, widziałyśmy ten paradoksalny i zdawałyśmy sobie z tego sprawę, ile tam ginie ludzi. I właśnie w tym momencie, a był to moment gaszenia transportów angielskich, przodziła się w nas inicjatywa zorganizowania oporu na terenie Bajeka w razie ewentualnej próby "zlikwidowania" nas. Ja

I moje koleżanki nie mogłyśmy tego robić oficjalnie, a nawet konspiracyjnie w stosunku do wszystkich więźniarek, ponieważ nie miałyśmy do nich zaufania. Do aryjek nie zwracaliśmy się w tymi propozycjami z uwagi na fakt, że nie zradziły one w tym kierunku zainteresowania, na skutek tego, że nie były one tak bezpośrednio narażone na utratę życia jak żydówki. Ale i w stosunku do żydówek nie mogłyśmy występować bezpośrednio z konkretnymi planami, ponieważ nie miałyśmy materiałów, czy broni, potrzebnych do stawienia oporu w razie niebezpieczeństwa. zasadniczo mogłyśmy strzymać tylko trzy rewolwery z Budy, na której w ogóle więźniarki naszej konspiracji mieli tylko 80 rewolwerów. Pieniądzy również nie posiadałyśmy. Mając tak słabe możliwości, umówiliśmy się w oster, a to Wróblewska Rachela, mgr Bertel Sonia, Francuska Mart i ja. Wróblewska Rachela, zamieszkała przed wojną w Warszawie, a mgr Bertel Sonia pochodziła z Białegostoku, Mart z Paryża. Każda z nas miała grupę złożoną z 10-ciu żydówek i miała za zadanie, nie prowadząc zupełnie konspiracji, uświadamiać je w tym kierunku, co należy robić na wypadek, gdyby nas uświadomano zlikwidować. Pracując konspiracyjnie miałyśmy na celu przeciwstawić się jedynie zagniewaniu, ale śmierć nie napawała nas zupełnie obawą. Każda była zdecydowana na śmierć, ale równocześnie każda zdecydowana była się bronić, choćby bezcelowo. W celu obrony umówiliśmy się w ten sposób, że dla każdej z uczestniczek konspiracji zorganizowałyśmy po dwie próbówki. Próbówki te napełniłyśmy kwasem solnym, o który było w naszym laboratorium stosunkowo łatwo. Trudność stanowiło tylko przeniesienie tych próbówek, ponieważ baliśmy się kontroli, a z drugiej strony umieszczenie go pod bielizną, groziło silnym poparzeniem, a oficjalnie było to wprost wykluczone. Kwas solny postanowiliśmy zakopać w ziemi, co też faktycznie uczyniłyśmy, a w razie potrzeby użyć w tym celu, by SS-mannom, którzy chcieliby nas zawieść do komór gazowych, wylać go w oczy. Każda z nas wiedziała gdzie próbówki są zakopane, a raczej każda z nas osterach, która uświadamiałaśmy swoje grupy i ja obecnie jestem w stanie na ten

ranie Rajaka mające to wskazać. Konspiracja nasza szła jeszcze w innym kierunku, a mianowicie przewidując, że wszystkie zostanieśmy zabite, usiłowaliśmy przed śmiercią spalić obóz. Największy ciężar, który miałyśmy do pokonania, miała wykonać Francuska Mart, która była chemiką w laboratorium. Miała ona mianowicie sporządzić jakiś płyn, który rzucony na odległość kilku czy kilkunastu metrów niszczył i palił wszystko, co znajdowało się na powierzchni. Płyn tego sporządziła już dwie butle, których niestety nie udało się nakopać. Udało się jej to uczynić dlatego, że była ona kierowniczką laboratorium i miała możliwość czajenia tam pełnego doświadczal. Pewne składniki musiałyśmy same dostarczać. I ja również musiałam starać się, by znajomi moi z Buni dostarczali mi wskazane przez nią chemikalia. Plan spalenia miałyśmy wykonać w ten sposób, że butle z płynem sporządzonym przez Mart miałyśmy rzucać w stronę, w której stały auta z SS-mannami, a same miałyśmy przygotowanymi w tym celu nożycami poprzecinać druty okalające obóz i uciekać, gdzie która może. Zaśladano nas z nas nie liczyło się z niebezpieczeństwami, jakie nam grożą i każda była przygotowana na śmierć. Wielką trudność sprawiło nam zdobycie nożyc, a te dostawaliśmy od więźniów, pracujących w ślusarniach. Planu tego nie wykonaliśmy jedynie dlatego, że w odpowiednim czasie nie mogłyśmy zdobyć potrzebnych w tym celu chemikalii, a w międzyczasie zaprzestano masowo gasewać.

W tych warunkach przesyłam okres do 17 stycznia 1945 r. Będąc w tym czasie chora, nie miałam uprzednio zmięknąć prawą rękę. Jedynie tylko dzięki pomocy lekarzy więźniów Polaków, dr Orzeszko z Kielc i dr Sobieszewskiego z Warszawy, odzyskałam władzę w ręce. Dnia 18-go stycznia rozpoczęto ewakuację obozu. Nam polecono spakowanie rzeczy należących do SS-mannów, a z osobistych rzeczy pozwolono spakować to, co nam było potrzebne do drogi. Już od rana tego dnia widzieliśmy maszerującą w kierunku Bielska transporty więźniów. Ja postanowiłam nie iść i w tym celu ukrywałam się na stryżaku piwnicy, znajdującej się obok domu SS-manna, który kierował naszą grupą. Brak mi zauwa-

zono i zarządzono posiadkiwanie, ale mnie nie znalaziono. Tam prze-
bywałam przez przesięg czterech dni, a następnie zauważywszy, że w
Rajsku nie ma 33-osobów postanowiłam kryjówkę opuścić i z obozu
zbiegłam udając się w kierunku wsi Rajskie. Tu jeden z właścicieli Ba-
jon odwił mnie i przetrzymał przez 7 dni, w którym to czasie za-
jęły Rajsko wojska radzieckie i pozwoliły mi na powrót do Krakowa.
Wracając do swych wspomnień dotyczących rozstrzelania ukochanych
człt, wyjątkiem, że z opowiadania innych więźniów dowiedziałam się
że odbywało się ono za pomocą wsielnika lekarskiego. Bliższych da-
nych w tym kierunku zapodać nie mogę.

Jeśli chodzi o różnice między żydami podejrzanyymi o konkretne prze-
stępstwo polityczne, a masowo aresztowanymi, to polegały one na tym,
że transporty masowo wysyłano do komór gazowych i truto, a
jedynie nieznaczny procent przeznaczono do robót w obozie, podczas
gdy żydów podejrzanych politycznie wszystkich bez względu na wiek,
płeć i ewentualne kwalifikacje skierowywano do obozu do pracy. Wszyscy
ci żydzi byli tzw. "Muselmänner", to znaczy byli rejestrowani w wy-
dziale politycznym, który prowadził ewidencję akt przesłanych w ich
sprawie przez odpowiednie placówki Gestapo. Do czerwca czy lipca
1943 zasadniczo nie było żadnych różnic między żydami, tak ze podej-
rzanych politycznie i tych, których masowo przysyłało, brano do ko-
mór gazowych i truto. Dopiero w 1943 r. jakoś w końcu, skoro okazało
się, że jeden z żydów, który miał złożyć szalenie ważne dla władz
niemieckich, jest struty, a był on uporządkanie podejrzany politycznie,
przyszło zarządzenie z Berlina, by żydów podejrzanych politycznie
traktowano odmiennie i do gazu nie wysyłano. Ten moment zdecydował
o tym, że jeden raz pozwolono więźniom mężczyznom żydom po-
dejrzanyim politycznie, napisać listy do rodzin.

Po wkroczeniu wojsk radzieckich do Rajskie udałam się do Krakowa,
gdzie dotychczas przebywałam i pracuję w Związku Byłych Więźniów

Ideowo Politycznych, a mieszka stale w Krakowie, przy ul. Szymo-
nowskiego Boczna 1.

Na tym czynności i protokół w dniu 2 czerwca 1945 r. zakończono i
po odczytaniu podpisano.

Świadek:

/-/Halbreich Eugenia

Prokurator:

/-/dr Wincenty Jerosiński

Sędzia

/-/Jan Sehn

Protokolant

/-/Baton Jerzy Stanisław

oryginałem, zgodny:



Jan Sehn
Sędzia Jan Sehn

Biuro Udostępniania
i Archiwizacji Dokumentów